

S. Alberti z Bośni i Hercegowiny w rozmowie z KAI

Krzysztof Tomasik (KAI) / br, 2015-06-02



Fot. Archiwum prywatne

Parafia w Odżaku jest jedynym miejscem w Bośni i Hercegowinie, gdzie regularnie wspólnie modlą się katoliczki i muzułmanki. Spotykają się na przemian, raz w parafii a raz w meczecie. Mówi o tym w rozmowie z KAI siostra Anna Alberti ze zgromadzenia Franciszkanek Misjonarek Maryi. Polska zakonnica od kilku lat pracująca w tym bałkańskim kraju opowiada, m. in. o przygotowaniach do wizyty papieża Franciszka w Sarajewie, relacjach z muzułmanami, największych

problemach Kościoła katolickiego i społecznych, a także pracy zakonnice, które obok siostr Misjonarek Miłości w Banja Luce są jedyną międzynarodową wspólnotą zakonną w Bośni i Hercegowinie.

KAI: Jak ocenia Siostra przygotowania na przyjazd papieża Franciszka?

S. Anna Alberti: Mieszkamy w Odżaku, miasteczku liczącym ok. 10 tys. mieszkańców, w północnej części Bośni i Hercegowiny, 40 km od granicy z Chorwacją w regionie Posavina. Jesteśmy stosunkowo daleko od centrum kraju. Region można też lakonicznie nazwać najbardziej "pustynną" pod wieloma względami częścią tego kraju. Stąd trudno mi powiedzieć, jak przebiegają przygotowania do pielgrzymki w Sarajewie i w innych częściach Bośni. Papież Franciszek przyjeżdża do stolicy, która jest sercem naszej archidiecezji i tam też przygotowania są zapewne najbardziej intensywne.

KAI: A z waszego miasta jak liczna grupa wybiera się do Sarajewa?

- Z naszej parafii liczącej około 1500 osób do Sarajewa jadą trzy autokary wiernych, którzy będą uczestniczyć w papieskiej Mszy św. Jesteśmy przygotowani do wyjazdu i bardzo się cieszymy. Jedziemy z naszymi parafianami i jest jeden minus naszego wyjazdu ponieważ nie będziemy mogli uczestniczyć w spotkaniu kapłanów i osób konsekrowanych z papieżem w katedrze. Musimy wracać z naszymi wiernymi z powrotem do Odżaku. Ponadto z naszego regionu wybiera się też młodzież. Patrząc z polskiej perspektywy wydawać się może, że niewiele osób wybiera się na spotkanie z Franciszkiem. Ale trzeba zwrócić uwagę, że Bośnia to państwo trzech narodów i większość ludzi nie jest związana z papieżem. Ponadto też ze względu na wieloetniczny i wieloreligijny charakter kraju oraz dawne konflikty ludzie nie są skłonni do manifestowania swojej tożsamości.

KAI: Jak przygotowujecie się duchowo na papieską wizytę?

- Przede wszystkim modlimy się o szczęśliwy przebieg wizyty. Młodzież uczestniczyła w cyklu katechez. Na samą wizytę przygotowała koszulki z okolicznościowymi napisami, zrobiła też flagę. Pielgrzymka przebiega pod hasłem: "Pokój Wam". To hasło wiele mówi o tym, dlaczego Franciszek nas odwiedza. Pokazuje, że katolicki naród chorwacki jest obecny w Bośni i Hercegowinie. Chorwaci mówią, że Franciszek przybywa tutaj, aby dać im nadzieję, że ich bycie tutaj ma sens i aby ich umocnić. Po wojnie zostały głębokie rany, dodatkowo w zeszłym roku ten rejon został zniszczony przez powódź. Ludzie do dzisiaj nie odbudowali swoich całkowicie zalanych domostw. Jestem przekonana, że papież przyniesie nam nadzieję i odwagę na przyszłość. Przymnijmy też, że ok. 60 proc. mieszkańców Odżaka to muzułmanie.

KAI: Jak wyglądają wasze relacje z muzułmanami?

- Udało nam się zorganizować coś, co jest chyba jedyne w Bośni i Hercegowinie. Są to spotkania kobiet katolickich i muzułmańskich. Kiedy umieściliśmy w internecie film z jednego z naszych spotkań to otrzymałyśmy wiele listów, w których nie kryto radości, podziwu i zdziwienia, że coś takiego ma miejsce w Bośni i Hercegowinie. Nasze spotkania trwają od czterech lat. A zaczęło się od nawiązania kontaktów dwóch kobiet: katoliczki, naszej parafianki i muzułmanki. Obie miały problem ze swoimi dziećmi. To je zbliżyło. Potem powoli my i inne kobiety dojrzałyśmy do decyzji, aby się spotykać. Pierwsze spotkanie odbyło się w naszym domu. Teraz spotykamy się na przemian, raz w parafii, a raz w meczecie. Przygotowujemy jakiś temat. Ostatnio mówiliśmy o kobietach w Biblii i Koranie. Każda z nas wybrała jedną z postaci. Nasze wystąpienia kończyły się wspólnym dla nas przesłaniem. Rozmawiamy ze sobą. Zawsze jest dobre ciasto. Ponadto śpiewamy religijne i ludowe pieśni. Niektóre z nich wykonujemy wspólnie, np. pieśni o matce, które były śpiewane w czasie ostatniej wojny. Są one niezwykle piękne i wzruszające. Niedawno na nasze spotkanie przyszedł imam miejscowego meczetu. Serdecznie nas pozdrowił i wyraził wielką radość, że papież przyjeżdża do Sarajewa. Powiedział do nas katoliczek, że wie, jak ta wizyta jest dla nas ważna, że papież przyjeżdża nas umocnić, a oni muzułmanie bardzo się z tego cieszą. Były to miłe i bardzo ważne słowa gdy patrzymy na obecną skomplikowaną sytuację.

KAI: Jak wyglądają wasze codzienne relacje z muzułmanami?

- Jest to codzienny, ludzki kontakt na ulicy, w sklepach, w miejscach pracy itp. Nasze proste i zwyczajne rozmowy są bardzo serdeczne. Często padają w nich stwierdzenia, że Bóg jest jeden, a to tylko my ludzie, przez nasze słabości jesteśmy przyczynami konfliktów i podziałów. Nie prowadzimy żadnych teologicznych dysput, ale dajemy świadectwo swojej wiary. W naszych relacjach jest dużo życzliwości i normalności.

KAI: Czy spotykacie się z jakimiś przypadkami islamskiego ekstremizmu?

- Muzułmanów w Odżaku nazywamy "europejskimi" muzułmanami. Są oni pojednawczy i nastawieni życzliwie do innych religii. Z drugiej strony niestety coraz częściej słyszy się o grupach fundamentalistycznych i jest to bez wątpienia problem.

KAI: Macie jakieś relacje z prawosławnymi?

- Nie mamy kontaktów, gdyż prawosławnych wiernych prawie nie ma na naszym terenie. Głównie żyją oni w swojej autonomicznej Republice Serbskiej. Spotykaliśmy się spontanicznie podczas ubiegłorocznej powodzi. Wtedy pomagaliśmy wszystkim, którzy ucierpieli. W Bośni mamy też sporo rodzin „mieszanych“.

KAI: Przed jakimi największymi problemami stają bośniacy katolicy?

- Przypomnijmy, że bośniacy katolicy to są Chorwaci. W naszej archidiecezji odbywa się teraz synod poświęcony między innymi rodzinie. Podczas spotkania synodalnego, które niedawno odbyło się u nas w Odżaku, wielu kapłanów dzieliło się swoimi doświadczeniami mówiąc, że w swoich parafiach nie mają już ani jednej pełnej rodziny. Młodzi ludzie wyjeżdżają za granicę i pozostają tylko osoby starsze. Mamy coraz mniej dzieci i młodych ludzi, a to oznacza też wyludnienie wielu miejscowości. Czyli pierwszym i największym wyzwaniem jest rodzina.

Kolejnym problemem jest ciężka sytuacja gospodarcza, a z nią wiąże się wielkie bezrobocie, które w niektórych regionach sięga 50 proc. A to znowu pociąga za sobą emigrację. Wielu Chorwatów korzysta z tego, że wyjeżdżają do Unii Europejskiej w poszukiwaniu pracy. W niektórych regionach jesteśmy świadkami exodusu całych rodzin, szczególnie młodych. Np. w naszej parafii na lekcji religii dla klas trzecich mam 12 dzieci i ostatnio się dowiedziałam, że troje z nich wyjeżdża z rodzicami za granicę. Wielu młodych nie widzi dla siebie przyszłości. Uczą się języka niemieckiego, aby w przyszłości stąd wyjechać. Wciąż jednak największym problemem są rany z czasów wojny. Bośnia i Hercegowina nadal potrzebuje głębokiego uzdrowienia, przebaczenia i pojednania.

KAI: A sytuacja polityczna?

- Sytuacja jest bardzo skomplikowana i trudna. Jeden z polityków, pochodzący z naszej parafii, a pracujący w Sarajewie, przypomniał mi ostatnio, że w kraju podzielonym na trzy części: Federację Bośnia i Hercegowina, w której żyją Chorwaci i muzułmanie, Republikę Serbską i znajdujący się między nimi Dystrykt Brzko jest ok. 20 proc. Chorwatów, z których wielu zamierza emigrować. Zwrócił uwagę, że tam, gdzie zostaje po kimś puste miejsce, ktoś je musi zająć. Dlatego sytuacja Chorwatów i tym samym Kościoła katolickiego jest coraz trudniejsza.

KAI: Czy Bośni i Hercegowinie grozi kolejny konflikt etniczny?

- Trudno powiedzieć, tym bardziej, że sytuacja na całym świecie coraz bardziej się komplikuje, głównie przez grupy ekstremistów. Do tego dochodzą napięcia wielokulturowego i wieloreligijnego społeczeństwa. W życiu codziennym tego nie widać, ale objawia się to w sferze politycznej. Daj Boże, by nie doszło do jakiegoś konfliktu. Ludzie cały czas wspominają, że przed wojną w Odżaku nie było konfliktów etnicznych.

KAI: Jak Wy, siostry Franciszkanki Misjonarki Maryi, dajecie sobie tutaj radę?

- Przyjechałyśmy do Bośni i Hercegowiny w 1997 r., czyli niedługo po zakończeniu wojny. Odżak był zniszczony, nie było kościoła i przykościelnych budynków. Nasze siostry przyjechały tutaj, aby pomagać, a przede wszystkim być z dotkniętymi wojną ludźmi, wspierać ich i dawać im nadzieję.

Tworzymy jedyną wspólnotę naszego zakonu w tym kraju. Nasze zaangażowanie na przestrzeni lat się zmieniało. Na początku była to przede wszystkim pomoc humanitarna i parafialna. Obecnie jesteśmy przy parafii, a jedna z sióstr pracuje w zakładzie dla dzieci niepełnosprawnych "Dom nadziei". W parafii prowadzimy naukę religii, parafialny "Caritas", chór i inne zajęcia. Nasz dom zakonny jest otwarty na ludzi ubogich, których jest bardzo dużo. Przychodzą też do nas ludzie na codzienną modlitwę. Charakteryzuje nas to, że jesteśmy otwarte na wszystkich bez względu na przynależność etniczną czy religijną. Odwiedzamy też rodziny, chorych i osoby w podeszłym wieku. Jak sobie dajemy radę? Codziennie mamy adorację Najświętszego Sakramentu. To nasza największa siła!!!

KAI: Ludzie bez problemów zaakceptowali polskie zakonnice?

- Chyba doceniają nas, tym bardziej, że jesteśmy z ludźmi od zakończenia wojny i czasów odbudowy kraju. Przede wszystkim chodzi o to, by dzielić z nimi ich codzienne troski i radości. Darzą nas wielką życzliwością. Gdy wracamy z wakacji często słyszymy: "Jak pusto było bez was". Bez przerwy muzułmanie i katolicy mówią nam też: "Tylko nie odchodźcie z Odżaka". W naszej wspólnocie były nie tylko siostry z Polski, ale i z Austrii, Włoch, Słowenii. Nasza wspólnota od samego początku była przykładem, jak jest możliwe zgodne życie w międzynarodowej społeczności. Warto podkreślić też, że nam siostrzom z Polski i innych krajów jest tutaj lżej, gdyż nie jesteśmy obciążone traumą wojny.

Obok sióstr Misjonarek Miłości w Banja Luce jesteśmy jedyną międzynarodową wspólnotą zakonną w Bośni i Hercegowinie. Myślę, że w tym kraju powinno być więcej takich międzynarodowych zgromadzeń zakonnych, gdyż bardzo dobrze wpływałyby to, m. in. na społeczną atmosferę kraju.

Rozmawiał Krzysztof Tomasik